Prawo do nieczytelności: polityka widzialności w epoce obrazów po AI według Trevora Paglena



AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje reżim widzialności w epoce sztucznej inteligencji, gdzie obrazy przestają być jedynie reprezentacjami, a stają się narzędziami operacyjnymi służącymi do klasyfikacji i predykcji. Autor przywołuje koncepcję Trevora Paglena, postulując wprowadzenie „prawa do nieczytelności" jako fundamentu ludzkiej godności. W przeciwieństwie do tradycyjnej prywatności, która chroni konkretne sekrety, nieczytelność ma chronić przed algorytmicznym wnioskowaniem i automatycznym scoringiem. Tekst podkreśla konieczność tworzenia „bezpiecznych przystani" – przestrzeni wolnych od totalnej ekstrakcji danych i biometrycznego nadzoru. Celem jest przywrócenie równowagi w relacji obywatel-państwo, gdzie przejrzystość powinna dotyczyć instytucji władzy, a nie jednostki, której prawo do bycia niewidocznym dla maszyn staje się nową granicą wolności.

The article analyzes the regime of visibility in the era of artificial intelligence, where images cease to be mere representations and become operational tools used for classification and prediction. The author invokes Trevor Paglen's concept, advocating for the introduction of a "right to opacity" as a foundation of human dignity. In contrast to traditional privacy, which protects specific secrets, opacity is intended to protect against algorithmic inference and automated scoring. The text emphasizes the necessity of creating "safe havens"—spaces free from total data extraction and biometric surveillance. The goal is to restore balance in the citizen-state relationship, where transparency should apply to institutions of power rather than the individual, whose right to be invisible to machines becomes a new frontier of freedom.

W dobie sztucznej inteligencji obraz przestał być jedynie reprezentacją rzeczywistości, a stał się operacyjnym narzędziem kontroli. Autor stawia tezę, że weszliśmy w nowy reżim widzialności, w którym maszyny nie tylko „widzą" nas, ale klasyfikują i projektują nasze zachowania, zamieniając ludzką egzystencję w zestaw danych predykcyjnych. W obliczu tej totalnej przejrzystości, która staje się narzędziem dominacji, kluczowym warunkiem zachowania godności jest ustanowienie „prawa do nieczytelności". Nie chodzi tu o pochwałę mroku, lecz o polityczną i technologiczną walkę o prawo do bycia nieprofilowanym i niezrozumiałym dla algorytmu. Artykuł postuluje budowę „bezpiecznych przystani" – przestrzeni wolnych od nadzoru i celowej nieefektywności, które mają chronić sfery życia odporne na optymalizację. Odzyskanie sprawczości wymaga zatem nowej alfabetyzacji infrastrukturalnej: przejścia od naiwnego realizmu do świadomego kontrwywiadu percepcyjnego, w którym patrzenie staje się aktem obywatelskiej odpowiedzialności i jedynym sposobem na obronę ludzkiej wieloznaczności przed dyktatem statystycznej średniej.

SŁOWA KLUCZOWE

prawo do nieczytelności | polityka widzialności | obrazy operacyjne | bezpieczne przystanie | maszynowe widzenie | predykcja algorytmiczna | minimalizacja obserwacji | celowa nieefektywność | dane pochodne | inferencje AI | scoring obywateli | biometryczny nadzór | społeczeństwo PSYOP | maszynowy realizm | antropologia technologii

Prawo do nieczytelności jako fundament godności

Droga argumentacji była poprawna, jednak problem obrazów w dobie sztucznej inteligencji nie sprowadza się jedynie do pytania o to, czy potrafimy rozpoznać deepfake. To pytanie jest ważne, ale zbyt wąskie, jak pytanie o parasol w czasie powodzi. Chodzi o coś znacznie szerszego: o zmianę całego reżimu widzialności. Obrazy stały się niewidzialne dla ludzkiego oka, lecz czytelne dla maszyn. Stały się operacyjne, gdyż nie tylko przedstawiają rzeczywistość, ale uruchamiają konkretne procedury. Są klasyfikujące, bo zamieniają świat w zestaw etykiet i profili; aktywacyjne, ponieważ oddziałują na układ nerwowy szybciej niż jakikolwiek argument. Stały się syntetyczne, mogąc udawać ślad bez kontaktu z rzeczywistym wydarzeniem, oraz projektujące, przygotowując naszą wyobraźnię na przyszłe scenariusze.

W takim świecie sama edukacja medialna nie wystarczy. Potrzebna jest polityka nieczytelności. Termin ten brzmi podejrzanie w kulturze, która przez dekady utożsamiała przejrzystość z cnotą. I słusznie – przejrzyste powinny być instytucje, finanse publiczne, procedury, decyzje administracyjne, umowy, rynek i państwo. Problem zaczyna się jednak wtedy, gdy idea przejrzystości zostaje przeniesiona z poziomu władzy na poziom człowieka. Państwo powinno być przejrzyste dla obywatela, ale obywatel nie powinien być całkowicie przejrzysty dla państwa. Firma powinna być transparentna w tym, co robi z danymi, lecz człowiek nie może być przejrzysty dla każdego modelu scoringowego. Instytucja ma obowiązek tłumaczyć swoje decyzje, ale osoba nie powinna tłumaczyć się ze wszystkich gestów, tras, spojrzeń czy emocji, zanim jeszcze zostanie o cokolwiek zapytana.

Gdy przejrzystość staje się jednostronna, przestaje być narzędziem kontroli, a staje się narzędziem dominacji. Prawo do nieczytelności nie jest zatem pochwałą ciemności, korupcji czy bezkarności. Jest ochroną tej części życia, która nie powinna być automatycznie zamieniana w dane operacyjne. Człowiek ma prawo do zachowań nieprofilowanych, relacji nieprzeliczanych i błędów, które nie są archiwizowane w nieskończoność. Ma prawo do chwil nieoptymalizowanych, obrazów niezamienianych w surowiec treningowy oraz obecności bez natychmiastowego scoringu. Ma prawo przejść przez ulicę, nie stając się punktem w cudzym modelu predykcyjnym; rozmawiać, nie produkując metadanych dla reklamodawców; posiadać twarz, która nie jest od razu wektorem, i wspomnienie, które nie stanowi złoża wartości. Nieczytelność jest tu świeckim imieniem godności.

W tym kontekście pojawia się postulat budowania „bezpiecznych przystani” – przestrzeni wolnych od algorytmicznego nadzoru, gdzie prawo do bycia niewidocznym zostaje przywrócone. To jeden z najważniejszych wniosków analizy Paglena. Nie wynika on z naiwnej wiary w możliwość całkowitej ucieczki z cywilizacji maszynowego widzenia, co jest dziś niemożliwe. Kamery, platformy, modele i systemy rekomendacji stały się już częścią infrastruktury społecznej. Właśnie dlatego potrzebujemy miejsc, reguł i praktyk, które zatrzymają logikę totalnej ekstrakcji. Jeśli nie można opuścić oceanu, trzeba budować wyspy. Bezpieczna przystań nie musi być romantyczną chatą bez internetu, choć czasem cisza offline bywa bardziej rewolucyjna niż konferencje o innowacjach. W sensie merytorycznym bezpieczna przystań to każda instytucjonalnie chroniona przestrzeń, w której człowiek nie jest domyślnie przetwarzany – jak na przykład szkoła, która nie zamienia edukacji w ciągłą analitykę zachowań dzieci.

Nieczytelność jako nowa granica ochrony przed predykcją

Biblioteka chroniąca anonimowość czytania. Miejsce pracy, które nie monitoruje każdego gestu pracownika. Miasto, w którym przestrzeń publiczna nie jest laboratorium rozpoznawania twarzy. System zdrowia, który nie sprzedaje intymności pacjenta pod pozorem personalizacji. Platforma, która nie traktuje każdej interakcji jako paliwa rekomendacyjnego. Prawo zakazujące pewnych form biometrycznego nadzoru nie dlatego, że są one nieskuteczne, lecz dlatego, że okazują się zbyt skuteczne wobec wolności.

Kluczowa różnica przebiega między ochroną prywatności a ochroną nieczytelności. Prywatność bywa rozumiana jako kontrola nad informacją o sobie – i choć nadal jest to konieczne, w epoce predykcji informacje o nas mogą zostać wydobyte z danych niepozornych, rozproszonych, należących częściowo do innych osób lub powstałych w wyniku korelacji. Nie muszę ujawniać intymnego faktu, aby system go oszacował. Nie muszę mówić, że jestem chory, zadłużony, samotny, podatny na uzależnienia czy politycznie rozchwiany.

Wystarczy, że moje obrazy, trasy, zakupy, czas reakcji, znajomi i sposób patrzenia na ekran staną się wystarczająco dobrym materiałem predykcyjnym. Prywatność chroni sekret; nieczytelność chroni przed wnioskowaniem. To właśnie jest zasadnicze wyzwanie dla prawa. Większość regulacji ochrony danych osobowych wyrasta z modelu, w którym dane są czymś konkretnym i możliwym do wskazania: imię, nazwisko, adres, PESEL, zdjęcie, lokalizacja czy numer konta. Tymczasem w systemach AI kluczowe znaczenie mają dane pochodne, inferencje i profile. System może nie znać mojego sekretu, ale traktować mnie tak, jakby go znał. Może nie posiadać jednego wrażliwego pola w bazie, a jednak wyciągać wnioski o moim zdrowiu, poglądach, relacjach czy podatnościach.

Prawo musi zatem chronić nie tylko dane wejściowe, lecz także skutki klasyfikacji. W przeciwnym razie będziemy pilnować drzwi, gdy handel człowiekiem odbywa się już przez wentylację. Prawo do wyjaśnienia decyzji automatycznych jest ważne, ale niewystarczające. Wyjaśnienie po fakcie przypomina czasem możliwość zapytania automatu, dlaczego połknął monetę. Odpowiedź może być elegancka, lecz moneta już zniknęła.

Potrzebne są zatem zakazy i ograniczenia uprzednie. Niektórych systemów nie powinno się wdrażać w określonych obszarach, nawet jeśli działają sprawnie pod względem technicznym. Rozpoznawanie twarzy w przestrzeni publicznej, predykcyjne policyjne mapowanie „ryzyka”, analityka emocjonalna w edukacji lub pracy, scoring obywateli na podstawie zachowań cyfrowych czy komercyjne wykorzystywanie obrazów dzieci do trenowania modeli – to nie są jedynie kwestie

zgodności z regulaminem. To pytania o granice cywilizacyjne. Nie wszystko, co da się policzyć, wolno zamienić w instrument władzy. Oczywiście natychmiast pojawi się kontrargument bezpieczeństwa: co z przestępczością, terroryzmem, przemocą, handlem ludźmi, cyberatakami czy oszustwami?

Celowa nieefektywność jako tarcza przed totalną optymalizacją

Czy nie potrzebujemy skutecznych narzędzi? Potrzebujemy. Jednak debaty tej nie można prowadzić na poziomie dziecięcego przeciwstawienia: albo bezpieczeństwo, albo wolność. Dojrzałe państwo prawa pyta o proporcjonalność, celowość i kontrolę; o zakres i czas przechowywania danych, niezależny nadzór oraz ryzyko nadużyć. Interesuje je prawo osób błędnie wskazanych, audyt skuteczności i koszt społeczny. Bezpieczeństwo bez granic staje się bowiem alibi władzy, a wolność pozbawiona instytucji – jedynie sloganem. Poważna polityka technologiczna musi potrafić powiedzieć jednocześnie: tak, potrzebujemy ochrony; nie, nie wolno budować społeczeństwa permanentnego podejrzenia.

Bezpieczne przystanie wymagają celowej nieefektywności. Pojęcie to może brzmieć bluźnierczo w epoce, która efektywność traktuje jak świecką świętość, dążąc do tego, by wszystko było szybsze, płynniejsze i bardziej zoptymalizowane. Jednak nie każda wartość społeczna rośnie wraz z wydajnością. Sprawiedliwość wymaga czasu, edukacja – błądzenia, zaufanie – rytuału, a demokracja – sporu. Twórczość potrzebuje eksperymentu, a przyjaźń nieproduktywnej obecności.

Celowa nieefektywność nie jest pochwałą chaosu, lecz obroną obszarów życia, w których optymalizacja niszczy sens. W systemach nadzoru może ona oznaczać ograniczenie zbierania danych, przetwarzanie lokalne zamiast centralnego czy krótkie okresy retencji. To także brak domyślnego rozpoznawania twarzy, projektowanie usług bez przymusu personalizacji i rezygnacja z maksymalizacji czasu ekranowego. Oznacza zakaz ciemnych wzorców interfejsu, możliwość korzystania z usług publicznych bez aplikacji śledzącej, prawo do gotówki jako anonimowej formy transakcji oraz analogowe alternatywy w administracji. To tworzenie miejsc wolnych od kamer i praktyk społecznych nieprzeliczanych na reputację.

Wszystko to może wydawać się mniej wygodne. I właśnie o to chodzi, gdyż nie każda wygoda jest niewinna – niektóre są pluszową wersją kajdanek. Bezpieczna przystań staje się zatem instytucją opóźnienia. Spowalnia pętlę bodziec-reakcja, dane-profil-decyzja, obraz-klasyfikacja-interwencja. Daje czas na wyjaśnienie, sprzeciw, zapomnienie i nieprzewidywalność. W świecie dążącym do

natychmiastowego przeliczenia, opóźnienie jest formą ochrony. Prawo do odwołania, korekty danych czy zakaz automatycznego podejmowania decyzji w sprawach doniosłych – to wszystko są opóźnienia. Podobnie jak wymóg zgody, audyt czy debata publiczna. Wszystko to drażni systemy kochające płynność, ale cywilizacja jest właśnie sztuką drażnienia przemocy procedurą.

Nieczytelność ma także wymiar kulturowy. Należy bronić języka, który nie poddaje się łatwej klasyfikacji: ironii, metafory, eseju, literatury czy wieloznacznego obrazu. Warto chronić rytuały, twórczość amatorską i rozmowy nieprzeznaczone do publikacji – wiedzę ucieleśnionej i doświadczenie, którego nie da się skrócić do tagu. Maszynowy realizm odrzuca takie formy, gdyż są trudne do jednoznacznego oznaczenia, lecz to właśnie w nich przechowujemy ludzką wolność interpretacyjną.

Społeczeństwo mówiące wyłącznie językiem formularza, promptu i dashboardu zaczyna myśleć jak urządzenie, które je klasyfikuje. Obrona humanistyki jest więc obroną antyalgorytmicznej zdolności świata do znaczenia więcej niż jedna rzecz naraz. To nie jest kwestia elitarnej ornamentyki – wieloznaczność jest praktyczna. Pozwala matce dostrzec, że dziecko nie wykazuje „niskiej efektywności emocjonalnej", lecz jest przestraszone. Umożliwia nauczycielowi zrozumienie, że milczenie ucznia to wstyd, a nie brak zaangażowania. Pozwala sędziemu dostrzec różny ciężar moralny formalnie podobnych przypadków, lekarzowi usłyszeć historię pacjenta zamiast tylko analizować wynik, a pracodawcy odróżnić błąd od sabotażu.

Budowa bezpiecznych przystani poprzez przywrócenie tarcia i prawa do zapomnienia

Samorządowiec, który widzi w statystyce ludzi, a nie tylko wskaźniki – to właśnie wieloznaczność w działaniu. Algorytm może wspierać, ale nie powinien zastępować sztuki sądu tam, gdzie stawką jest człowiek i jego kontekst. Bezpieczne przystanie muszą zatem powstawać na kilku poziomach. Pierwszy to poziom osobisty: higiena uwagi, ograniczanie bodźców, świadome korzystanie z platform, rozpoznawanie własnych reakcji oraz ostrożność wobec obrazów idealnie pasujących do naszych uprzedzeń.

Drugi poziom jest wspólnotowy: rodziny, szkoły, organizacje, redakcje czy wspólnoty lokalne mogą wypracować normy nieprzetwarzania i niepublikowania wszystkiego, by nie zamieniać każdego spotkania w content. Trzeci to poziom instytucjonalny: prawo, administracja, sądy i regulatorzy muszą ograniczać ekstrakcyjne modele widzenia. Czwarty jest infrastrukturalny: potrzebujemy technologii projektowanych nie pod maksymalną eksploatację danych, lecz pod minimalizację ich

zbierania, lokalność, audytowalność i kontrolę użytkownika. Piąty wreszcie to poziom wyobraźniowy: musimy umieć pragnąć świata, który nie jest całkowicie zoptymalizowany. To właśnie ten piąty etap jest najtrudniejszy.

Współczesność uwiodła nas obietnicą doskonałej płynności. Wszystko ma działać samo: miasto steruje ruchem, dom przewiduje potrzeby, platforma dobiera treści, aplikacja planuje ciało, model podpowiada decyzje, a system wykrywa ryzyko. „Samo", „samo", „samo" – aż w końcu człowiek odkrywa, że w świecie, który wszystko robi sam, jemu pozostało głównie dostarczanie danych i wyrażanie zgód. Komfort może być miękką formą wywłaszczenia.

Bezpieczna przystań musi więc przywrócić wartość tarcia: pytania, decyzji, odmowy, ręcznego wyboru, lokalnej odpowiedzialności czy rozmowy z drugim człowiekiem. Tarcie bywa męczące, ale bez niego życie społeczne ślizga się prosto w stronę automatyzmu. Prawo do nieczytelności jest także prawem do zapomnienia, rozumianym jednak głębiej niż znane formuły ochrony danych. Nie chodzi tylko o usunięcie linku z wyszukiwarki, lecz o możliwość niebycia wiecznie związanym z dawnymi obrazami, błędami czy fazami życia. Maszynowe archiwa pamiętają w sposób nieludzki. Człowiek zapomina z powodu ograniczeń, ale i dzięki łasce społecznej; zapomnienie pozwala dorastać, zmieniać się i zacząć od nowa. Systemy danych wykazują skłonność do moralności bez przebaczenia: wszystko zostaje, wszystko może wrócić i zostać ponownie użyte. Społeczeństwo bez zapomnienia jest więzieniem archiwum. A archiwum, które nigdy nie przebacza, nie jest pamięcią.

Jest dozorem. To szczególnie istotne w przypadku dzieci. Dziecko urodzone w epoce obrazów operacyjnych może mieć cyfrowy cień, zanim nauczy się pisać własne imię. Rodzice publikują, szkoły digitalizują, aplikacje monitorują, zabawki rejestrują, a platformy analizują. Dzieciństwo, niegdyś w dużej mierze niewidoczne poza rodziną i lokalną wspólnotą, staje się materiałem danych.

Wymaga to radykalnej ostrożności. Nie dlatego, że każdy obraz dziecka jest zagrożeniem, lecz ponieważ dziecko nie może świadomie zgodzić się na przyszłe skutki obecnej widzialności. Prawo do nieczytelności dzieci powinno być jednym z filarów polityki cyfrowej. Dziecko ma prawo nie być zbiorem treningowym dorosłych ambicji, lęków i lajków. Bezpieczne przystanie są niezbędne również w nauce i kulturze.

Prawo do nieczytelności jako ochrona przed homogenizacją i nadzorem

Paradoks polega na tym, że narzędzia AI mogą wspierać badania, twórczość i edukację, a jednocześnie grozić homogenizacją stylu, myślenia i wyobraźni. Jeśli coraz więcej tekstów, obrazów

czy analiz powstanie z modeli uczonych na dotychczasowym materiale, kultura może zacząć mówić płynniej, ale mniej odważnie. Modele bazują na prawdopodobieństwie, podczas gdy twórczość często zaczyna się od nieprawdopodobieństwa. Bezpieczna przystań twórcza to przestrzeń, w której można tworzyć rzeczy nieoptymalne, dziwne, lokalne, nieforemne czy niezrozumiałe dla systemu rekomendacji. Jeśli kultura będzie pisać wyłącznie pod boty indeksujące, sama stanie się botem w lepszym garniturze.

Nie oznacza to konieczności odrzucenia LLM-ów, generatorów obrazów czy analityki. Przeciwnie: należy używać ich świadomie, jako narzędzi, a nie środowiska dyktującego kryteria wartości. Model może pomóc w porządkowaniu materiału, testowaniu argumentów czy tłumaczeniach, ale nie powinien przejmować odpowiedzialności za sens. Człowiek musi zachować prawo do sądu, stylu, ryzyka i błędu. W przeciwnym razie twórczość stanie się elegancką średnią statystyczną. A średnia statystyczna, nawet bardzo elokwentna, rzadko wywołuje rewolucję – najwyżej przygotowuje prezentację o potrzebie innowacji.

W wymiarze politycznym prawo do nieczytelności powinno wiązać się z zasadą minimalizacji widzenia. Podobnie jak w ochronie danych mówi się o minimalizacji danych, tak w kulturze obrazów operacyjnych powinniśmy mówić o minimalizacji obserwacji. Nie należy zbierać obrazu tylko dlatego, że jest to technicznie możliwe. Nie należy analizować twarzy tylko dlatego, że kamera ją widzi, ani budować profilu jedynie z powodu dostępności danych czy taniejących serwerów.

Każdy akt instytucjonalnego widzenia powinien mieć uzasadnienie, granicę i odpowiedzialność. Nadzór ze strony władzy nie jest jej naturalnym prawem, lecz wyjątkiem wymagającym legitymacji. Ma to szczególne znaczenie w miastach. Smart city może stać się miastem inteligentnym albo nadmiernie ciekawskim. Inteligencja miejska nie powinna oznaczać przekształcania każdego ruchu mieszkańca w dane. Miasto jest wspólnotą życia, a nie tylko systemem zarządzania przepływami. Dobre miasto dostrzega awarie infrastruktury i potrzeby komunikacyjne; złe widzi mieszkańców jako chmurę ryzyk i predykcji. Różnica między nimi nie jest techniczna, lecz polityczna. Smart city bez demokracji lokalnej łatwo przeobraża się w soft-surveillance city: miękkie miasto nadzoru, które mówi językiem wygody, a działa logiką kontroli.

Równie istotne są miejsca pracy, gdzie nierówność władzy najłatwiej uzasadnia monitoring. Pracodawca powołuje się na efektywność i bezpieczeństwo, podczas gdy pracownik często nie ma realnej swobody odmowy. Dlatego prawo do nieczytelności w pracy wymaga szczególnej ochrony. Nie każde narzędzie mierzące produktywność jest opresją, jednak każda technologia ciągłego monitorowania ciała, twarzy czy mikrogestów powinna budzić domniemanie podejrzliwości. Pracownik nie jest maszyną do generowania wskaźników. Gdy wszystko jest obserwowane,

człowiek zaczyna pracować nie dla celu, lecz dla kamery, a taka praca szybko staje się teatrem posłuszeństwa.

Bezpieczne przystanie są niezbędne także dla polityki. Demokracja potrzebuje stref rozmowy, w których można zmienić zdanie bez ryzyka natychmiastowego publicznego upokorzenia, testować argumenty i przyznać się do niewiedzy, by zostać skorygowanym, a nie zniszczonym. Jeśli każda wypowiedź staje się materiałem do wiecznej archiwizacji i wyrwania z kontekstu, wspólnota traci zdolność uczenia się. Ludzie zaczynają mówić sloganami bezpiecznymi dla własnego plemienia, a debata zamienia się w występ.

Bez prawa do półprywatnej niedoskonałości nie ma dojrzałej sfery publicznej – pozostaje jedynie permanentna konferencja prasowa strachu. Nieczytelność ma więc wymiar moralny; chroni przed państwem, rynkiem i okrucieństwem tłumu. Kultura platform nauczyła nas, że każde potknięcie może stać się memem, a potem etykietą osoby. Maszynowe archiwa i ludzkie resentymenty tworzą tu znakomity duet: algorytm zapewnia trwałość, tłum dostarcza emocji. Bezpieczna przystań to również norma społeczna: przekonanie, że nie wszystko nagrywamy i publikujemy. Czasem najwyższą formą kultury cyfrowej jest nieklikniecie „udostępnij". Heroizm naszych czasów bywa mały, niemal śmieszny – palec zatrzymany nad ekranem. Ale od takich drobiazgów zaczyna się cywilizacja. Prawo do nieczytelności nie jest przywilejem silnych; przeciwnie, najbardziej potrzebują go słabsi.

Klasowy wymiar widzenia i ekologia danych

Elity zawsze znajdą sposób, by się chronić: prywatne szkoły, zamknięte osiedla, płatne narzędzia ochrony prywatności, sztaby prawników czy specjalistów od wizerunku i alternatywne kanały komunikacji. Najbardziej narażeni na przymusową przejrzystość są natomiast najbiedniejsi, migranci, pracownicy platformowi, osoby zadłużone, mieszkańcy intensywnie monitorowanych dzielnic, dzieci w systemach publicznych oraz klienci usług socjalnych. Państwo i rynek zazwyczaj testują mechanizmy nadzoru właśnie na tych, którzy mają najmniejszą możliwość sprzeciwu. Dlatego nieczytelność jest kwestią sprawiedliwości społecznej, a nie luksusem cyfrowych estetów. To prowadzi do pytania o klasowy wymiar widzenia maszynowego.

Bogaci kupują prywatność; biedni są audytowani. Bogaci korzystają z personalizacji jako z wygody; biedni doświadczają profilowania jako formy podejrzenia. Bogaci mają ochronę wizerunku, podczas gdy biedni mierzą się z monitoringiem w pracy, przy pobieraniu zasiłków, w transporcie i w przestrzeni publicznej. Bogaci mogą wymazać niektóre ślady; biedni zostawiają je wszędzie, korzystając z usług pośredniczonych przez aplikacje, programy pomocowe czy tańsze platformy.

Zautomatyzowana władza chętnie twierdzi, że traktuje wszystkich jednakowo, bo wszystkich przelicza. Jednak równość obliczeń nie oznacza równości skutków. Dla jednych klasyfikacja jest wygodą, dla innych – wyrokiem niskiej intensywności.

W tym kontekście bezpieczne przystanie powinny być projektowane przede wszystkim dla tych, których nie stać na ich zakup: publiczna szkoła bez nadmiarowej analityki, biblioteka bez śledzenia lektur, transport publiczny bez biometrycznej normalizacji czy urząd bez wymogu korzystania z komercyjnych aplikacji. Chodzi o miejsce pracy z ograniczonym monitoringiem, pomoc społeczną bez upokarzającej, totalnej przejrzystości oraz ochronę lokatorów przed predykcyjnym scoringiem mieszkaniowym. To także prawo do gotówki i analogowego dostępu do usług.

Może brzmieć to mniej efektownie niż futurystyczne wizje AI, ale jest znacznie bardziej cywilizacyjne. Postęp, który nie chroni słabszych przed nadużyciem widzenia, jest jedynie luksusową modernizacją kontroli. Należy w tym miejscu wspomnieć również o ekologii danych. Każdy obraz, każda analiza i model, każda retencja oraz każda chmura generują koszt energetyczny, infrastrukturalny i środowiskowy. Kultura nieskończonego obrazowania nie jest niematerialna.

Serwery grzeją się w sposób bardzo realny, centra danych zużywają energię i wodę, a urządzenia mają swoje łańcuchy dostaw. Modele generatywne nie żyją powietrzem, choć marketing chętnie przedstawia chmurę jako zjawisko pogodowe, a nie cudzą elektrownię. Celowa nieefektywność może więc oznaczać także powściągliwość środowiskową: rezygnację z generowania, przechowywania, analizowania i przesyłania danych bez wyraźnej potrzeby. Minimalizacja obrazu to jednocześnie minimalizacja śladu materialnego. Nie każdy cyfrowy fajerwerk jest wart swojej elektrowni.

Budowa bezpiecznych przystani i nowa konstytucja obrazu

Prawo do nieczytelności łączy się z prawem do świata mniej hałaśliwego. Im więcej obrazów operacyjnych, tym więcej decyzji, profili, bodźców i śladów. W gąszczu treści generatywnych trudniej odróżnić to, co ważne, od przypadkowego; dokument od symulacji, a wiedzę od syntetycznej waty. Cyfrowy nadmiar jest formą zanieczyszczenia poznawczego. Nie boli jak smog w płucach, lecz działa podobnie: osłabia orientację, zwiększa zmęczenie i obniża jakość sądów, czyniąc nas bardziej podatnymi na proste bodźce. Bezpieczna przystań to także przestrzeń niskiego szumu. Społeczeństwo potrzebuje ciszy nie z nostalgii, lecz z powodów poznawczych – mózg bez przerwy

karmiony bodźcami zaczyna mylić intensywność z ważnością. Jak zatem budować takie przystanie w praktyce?

Po pierwsze, poprzez zasadę domyślnej powściągliwości: system nie zbiera danych, jeśli nie musi; nie analizuje ich, jeśli cel można osiągnąć inaczej; nie przechowuje bez silnego uzasadnienia i nie udostępnia, jeśli nie jest to konieczne. Po drugie, przez jawność obwodów: obywatel powinien wiedzieć, kiedy obraz jest zbierany, do czego służy, kto ma do niego dostęp, jak długo jest przechowywany i jakie decyzje może uruchomić. Po trzecie, poprzez realne prawo sprzeciwu i alternatywy – zgoda nie jest bowiem zgodą, jeśli odmowa oznacza wykluczenie z podstawowej usługi. Po czwarte, przez audyt społeczny: nie tylko techniczny, ale także prawny, etyczny i socjologiczny. Po piąte, poprzez zakaz użyć szczególnie niebezpiecznych, zwłaszcza tam, gdzie asymetria władzy uniemożliwia realną zgodę. Po szóste, przez wspieranie technologii prywatnościowych: szyfrowania, lokalnego przetwarzania, anonimizacji, federacyjnego uczenia oraz rozwiązań open source podlegających kontroli. Technologia prywatności nie zastąpi polityki, ale może dać instytucjom i obywatelom narzędzia, które nie wymagają aktu wiary w dobrą wolę platformy. Po siódme, przez etykę projektowania interfejsów: mniej ciemnych wzorców, wymuszeń, uzależniających pętli i automatycznych zgód. Interfejs jest dziś prawem w przebraniu grafiki. To, czego nie da się łatwo kliknąć, często przestaje istnieć społecznie.

Po ósme, przez odbudowę pośredników zaufania. W epoce syntetycznych obrazów indywidualna czujność nie wystarczy; potrzebujemy redakcji, archiwów, sądów i instytucji naukowych zdolnych do weryfikacji treści i korygowania błędów. Po dziewiąte, przez edukację percepcyjną: taką, która uczy, jak obrazy wpływają na emocje, czym jest klasyfikacja i dlaczego realistyczny styl nie jest dowodem prawdy. Po dziesiąte, przez kulturę odpowiedzialności użytkowników: zanim udostępnimy obraz, powinniśmy zapytać, czy nie stajemy się darmowym podwykonawcą cudzej operacji wpływu.

Taka lista może brzmieć technokratycznie, lecz jej duch jest głęboko humanistyczny. Chodzi o ochronę człowieka jako istoty niecałkowicie przekładalnej na dane. Człowiek jest czymś więcej niż tym, co system potrafi z niego wydobyć; jest milczeniem, możliwością, sprzecznością i tajemnicą. Jeśli przyszłość ma być ludzka, musi zachować przestrzeń dla tych elementów. Cywilizacja, która wszystko widzi, może przestać rozumieć, gdyż rozumienie nie polega na pełnej ekspozycji, lecz czasem na uszanowaniu granicy.

Paglenowska nauka widzenia przeciw maszynie nie wynika z nienawiści do technologii. Maszyny mogą wspierać medycynę, twórczość czy bezpieczeństwo, ale muszą pozostać narzędziem w świecie ludzkich celów, a nie miarą człowieczeństwa. Widzieć jak maszyna trzeba po to, by rozpoznać, kiedy widzi ona za dużo, za płasko i w cudzym interesie. Trzeba poznać jej Umwelt, aby nie pomylić go z

rzeczywistością; rozumieć wektory i klasy, pamiętając jednocześnie, że jabłko Magritte'a nie jest jabłkiem, a człowiek nie jest etykietą.

Wolność w epoce post-AI będzie zależała od zdolności budowania granic widzialności. Nie chodzi o całkowite ukrycie ani technofobię, lecz o mądre rozdzielenie: co ma być widzialne, dla kogo i pod czyją kontrolą. To jest nowa konstytucja obrazu. W świecie, w którym obrazy nas klasyfikują i projektują nasze reakcje, człowiek musi odzyskać władzę nad warunkami spojrzenia.

Bezpieczne przystanie są pierwszym krokiem. Nie zatrzymają fali, ale mogą sprawić, że nie utoniemy z uśmiechem użytkownika zadowolonego z personalizacji. Czasem najważniejszym aktem nowoczesnej odwagi jest powiedzieć systemowi: tutaj nie patrzysz. Tutaj człowiek nie jest danymi. Tutaj wolno być nieczytelnym. A nieczytelność nie jest pustką – jest miejscem, w którym można stać się kimś innym, niż przewidział model. Po przejściu przez maszynowy realizm i prawo do nieczytelności, pozostaje pytanie najważniejsze: co właściwie znaczy "widzieć" w epoce po sztucznej inteligencji?

Konieczność kontrwywiadu percepcyjnego i nowej alfabetyzacji widzenia

Dawniej odpowiedź wydawała się prostsza. Widzieć oznaczało otworzyć oczy, rozpoznać kształt, odczytać znak i zinterpretować obraz, zestawiając go z doświadczeniem lub kwestionując jego sens. Dziś takie podejście jest niewystarczające. Musimy widzieć nie tylko powierzchnię obrazu, lecz także infrastrukturę, która go wytworzyła, sklasyfikowała, rozpowszechniła i zoptymalizowała, by ostatecznie podsunąć go nam w zgodzie z naszym profilem. W epoce maszyn widzenie staje się czynnością polityczną. Nie chodzi jednak o to, by człowiek zaczął naśladować algorytm – byłby to smutny finał humanizmu: człowiek jako model klasyfikacyjny z ambicjami literackimi.

Chodzi raczej o naukę widzenia nas samych oczami maszyn. Tylko wtedy można rozpoznać, gdzie obraz jest znakiem, a gdzie bodźcem; gdzie dowodem, a gdzie surowcem lub pułapką; gdzie produktem i narzędziem nadzoru, a gdzie elementem przyszłej operacji społecznej. Trevor Paglen nie proponuje kapitulacji przed maszynowym okiem, lecz rodzaj kontrwywiadu percepcyjnego. Skoro obrazy na nas patrzą, musimy nauczyć się patrzeć na ich spojrzenie. Pierwszym warunkiem odzyskania wzroku jest porzucenie naiwnego realizmu. Nie wystarczy już stwierdzić: „widziałam zdjęcie”, „jest nagranie”, „to wygląda prawdziwie” czy „przecież widać”. W epoce generatywnej formuła „przecież widać” staje się poznawczo niebezpieczna, gdyż widać coraz mniej tego, co kluczowe. Nie widać zbioru treningowego, promptu ani modelu. Nie widać metadanych (jeśli

zostały usunięte), celu dystrybucji czy testów A/B i segmentacji odbiorców. Nie widać, że dwie osoby oglądają różne wersje tego samego konfliktu i że nasza reakcja jest zapisywana, by służyć kolejnemu strojeniu przekazu. Współczesny obraz przypomina eleganckiego urzędnika z teczką pełną tajnych załączników – powierzchnia jest jedynie okładką.

Drugim warunkiem jest odróżnienie sceptycyzmu od cynizmu. Sceptycyzm pyta: skąd to wiemy? Cynizm twierdzi: niczego nie da się wiedzieć. Sceptycyzm wzmacnia prawdę, zmuszając ją do ujawnienia procedury. Cynizm natomiast niszczy prawdę, zrównując dowód z plotką, dokument z memem, świadectwo z halucynacją, a wiedzę z opinią plemienną. Społeczeństwo postfotograficzne nie przetrwa, jeśli odpowiedzią na deepfake'i będzie wzruszenie ramionami i stwierdzenie, że „wszystko jest manipulacją". To nie przenikliwość, lecz wygodny fotel dla bezkarności. Gdy wszystko staje się równie podejrzane, zwycięża ten, kto krzyczy głośniej, płaci więcej za dystrybucję lub skuteczniej gra lękiem.

Trzecim warunkiem jest odbudowa instytucji pośredniczących. Jednostka nie jest w stanie samodzielnie udźwignąć ciężaru weryfikacji wszystkich obrazów świata. Oczekiwanie, że każdy obywatel będzie jednocześnie analitykiem OSINT, prawnikiem od danych, psychologiem poznawczym, specjalistą od AI, historykiem propagandy i detektywem metadanych, jest absurdalne. To pedagogika cyfrowego przetrwania dla samotnego gladiatora w supermarkecie bodźców.

Warunki odzyskania sprawczości w świecie algorytmicznym

Potrzebujemy redakcji, archiwów, laboratoriów, sądów, uczelni, organizacji społecznych i regulatorów zdolnych do weryfikacji, tłumaczenia, korekty i brania odpowiedzialności. Obywatel ma obowiązek myśleć, ale nie może zostać porzucony przez instytucje, które same uciekły do newslettera.

Kolejnym warunkiem jest zrozumienie, że obraz posiada dziś trzy poziomy istnienia. Po pierwsze: jest przedstawieniem – tym, co widzimy. Po drugie: jest danymi – tym, co analizują maszyny. Po trzecie: jest działaniem – tym, co wywołuje konkretne skutki. Dawna krytyka obrazu skupiała się głównie na pierwszym poziomie; pytała o to, co obraz pokazuje, jak konstruuje znaczenie, jakie niesie ideologie i co ukrywa w kadrze. To nadal istotne, lecz dziś musimy pytać także: jakie dane obraz wydobywa? Jakie klasyfikacje umożliwia i jakie procedury uruchamia? Kto zarabia na jego obiegu, jakie reakcje mierzy i jakie przyszłe decyzje może zasilić?

Obraz przestał być jedynie tekstem kultury; stał się elementem infrastruktury. Stąd konieczność obrony wieloznaczności. Maszynowy realizm dąży do zamknięcia świata w sztywnych klasach, podczas gdy człowiek musi bronić prawa rzeczywistości do niepełnego dopasowania. To nie estetyczna fanaberia, lecz warunek sprawiedliwości, bo tylko wieloznaczność pozwala dostrzec okoliczności. Jest ona niezbędna dla nauki, by móc zakwestionować zbyt proste kategorie; dla prawa, by odróżnić formalne podobieństwo od rzeczywistej winy; oraz dla kultury, by zachować metaforę, ironię, paradoks i doświadczenie graniczne. Przede wszystkim jest warunkiem wolności – dowodem na to, że człowiek jest czymś więcej niż sumą przewidywań. Gdy wszystko staje się jednoznaczne, pierwszą ofiarą nie jest poezja, lecz osoba.

Kolejnym krokiem musi być demontaż fałszywej neutralności technologicznej. Nie istnieje „czyste" widzenie maszynowe. Istnieją systemy budowane na konkretnych danych, przez określonych ludzi, dla określonych celów i w ramach konkretnych relacji ekonomiczno-politycznych. Każdy model ma swoją historię, każdy zbiór treningowy swoją geografię, każda etykieta swój język, a każdy próg decyzyjny niesie konsekwencje. Każdy błąd ma zatem albo ofiarę, albo beneficjenta.

Gdy firma, urząd czy platforma zasłania się argumentem: „to tylko algorytm", należy odpowiedzieć: „właśnie dlatego pokażcie jego warunki działania". Algorytm nie jest objawieniem, lecz procedurą, a procedury w cywilizowanym społeczeństwie podlegają kontroli. Niezbędne jest zatem przywrócenie odpowiedzialności za aktywacje. Jeśli obrazy działają jak bodźce neurologiczne, są projektowane pod pobudzenie i karmią modele naszymi reakcjami, nie można udawać, że problem kończy się na wolnym wyborze użytkownika. Choć człowiek odpowiada za swoje kliknięcia i osądy, odpowiedzialność ta nie jest symetryczna między jednostką z telefonem a platformą dysponującą miliardami danych.

W świecie umysłowych Doritos nie wystarczy mówić: „nie jedz, jeśli nie chcesz". Trzeba zapytać, kto projektuje uzależniającą chrupkość, kto stawia paczki w zasięgu dzieci, kto ukrywa skład, mierzy moment słabości i zarabia na tym, że człowiek traci zdolność spokojnego sądu.

Kolejnym postulatem jest obrona prawa do nieczytelności. Nie jest ona ucieczką od odpowiedzialności, lecz ochroną przed totalnym przetworzeniem osoby. Człowiek nie powinien być całkowicie widzialny dla państwa, rynku, pracodawcy, platformy czy tłumu. Ma prawo do chwili bez pomiaru, rozmowy bez profilowania, błędu bez wiecznego archiwum i twarzy bez biometrycznej ekstrakcji. Ma prawo do dzieciństwa bez danych treningowych, pracy bez ciągłego monitoringu, miasta bez totalnego nadzoru i polityki bez mikrotargetowanej manipulacji. Nieczytelność nie niszczy wspólnoty – przeciwnie, chroni warunki, w których może ona być czymś więcej niż administracją profili.

Ostatnim warunkiem jest powściągliwość technologiczna. Pojęcie to będzie drażnić kult innowacji, która lubi biec szybciej niż refleksja. Jednak dojrzałość przejawia się także w umiejętności niewdrożenia narzędzia. Nie każde rozpoznawanie twarzy powinno zostać użyte, nie każdy generator podłączony do kampanii i nie każda kamera analizująca emocje powinna wejść do użytku. Nie każde zdjęcie musi trenować model, nie każda interakcja być zapisywana, a nie każda predykcja uruchamiać decyzję. Cywilizacja nie polega na robieniu wszystkiego, co technicznie możliwe. To potrafi także katastrofa.

Nowa etyka obrazu i alfabetyzacja infrastrukturalna

Cywilizacja polega na ustanawianiu granic tego, co wolno robić z człowiekiem. Dziesiątym warunkiem jest nowa etyka obrazu. Dawna etyka pytała: czy wolno pokazać cierpienie? Czy wolno retuszować fotografię? Czy wolno naruszyć prywatność? Czy obraz nie kłamie? Nowa musi pytać o więcej: czy obraz jest syntetyczny? Czy został oznaczony? Czy udaje dokument? Czy wykorzystuje wizerunek bez zgody? Czy trenuje model na cudzej intymności? Czy wzmacnia stereotyp? Czy aktywuje nienawiść? Czy tworzy fałszywe wspomnienie? Czy jest elementem mikrotargetowania? Czy jego dystrybucja jest uczciwa? Czy odbiorca wie, że uczestniczy w eksperymencie reakcji? Etyka obrazu musi stać się etyką obwodu, nie tylko kadru. Wszystkie te warunki prowadzą do jednej zasady: w epoce post-AI nie wolno pytać wyłącznie o to, czy obraz jest prawdziwy. Trzeba pytać, jaką prawdę lub nieprawdę umożliwia jego obieg. Niektóre obrazy są fałszywe jako dokumenty, ale prawdziwe jako symptomy społecznego pragnienia. Inne są prawdziwe jako zapis zdarzenia, lecz fałszywe w propagandowym użyciu. Jeszcze inne są syntetyczne, a mimo to mogą edukować, o ile są jawnie opisane. Są też obrazy prawdziwe, które stają się narzędziem manipulacji poprzez wyrwanie z kontekstu. Prawda obrazu nie mieszka już samotnie na jego powierzchni. Mieszka w relacji między pochodzeniem, funkcją, dystrybucją, interpretacją a skutkiem.

Oznacza to, że potrzebujemy nowej alfabetyzacji wizualnej. Nie takiej, która uczy jedynie rozpoznawania kompozycji, perspektywy, symbolu czy gatunku. Potrzebujemy alfabetyzacji infrastrukturalnej. Uczeń, obywatel, dziennikarz, przedsiębiorca, samorządowiec, prawnik i naukowiec powinni rozumieć, że obraz może być danymi treningowymi, że dane mogą zawierać uprzedzenia, a klasyfikacja może stać się formą przemocy. Muszą wiedzieć, że generatywny realizm potrafi podrabiać nie tylko twarz, ale aurę dowodu, i że platforma może wzmacniać bodźce nie dlatego, że są ważne, lecz dlatego, że są lepkie. Bez tej wiedzy człowiek XXI wieku przypomina mieszkańca średniowiecznego miasta, który nie odróżnia kazania od weksla, pieczęci od plotki, a mapy od zaklęcia. Śmieszne? Być może. Ale tylko do pierwszej fałszywej mobilizacji tłumu.

Odzyskanie wzroku wymaga też nowej cnoty: cierpliwości poznawczej. Cierpliwość jest dziś niemal kontrkulturowa, gdyż systemy aktywacyjne premiują natychmiastowość. Obraz ma uderzyć, komentarz ma być szybki, a reakcja widoczna. Polityka ma mieć emocjonalny cliffhanger. Tymczasem prawda często przychodzi spóźniona, źle ubrana i bez efektownego nagłówka. Wymaga sprawdzenia, korekty, zmiany zdania oraz odróżnienia skali od wyjątku. Cierpliwość poznawcza nie jest biernością – jest odmową bycia sterowanym przez pierwszy impuls. W epoce PSYOP wolność zaczyna się od sekundy opóźnienia. Ta sekunda bywa małą republiką rozumu. Nie chodzi jednak o powrót do chłodnej, martwej racjonalności, która pogardza emocjami; to byłby błąd. Ludzie potrzebują obrazów, symboli, opowieści, wzruszeń i wspólnoty afektu. Bez nich polityka staje się księgowością, kultura instrukcją obsługi, a nauka systemem suchych komunikatów. Problem nie polega na tym, że obraz porusza, lecz na tym, kto, po co i z jaką odpowiedzialnością projektuje to poruszenie. Obraz może być drogą do prawdy, jeśli prowadzi do rozumienia; może być drogą do manipulacji, jeśli zamyka nas w reakcji.

Różnica między jednym a drugim nie zawsze tkwi w sile emocji. Leży w tym, czy po emocji otwiera się przestrzeń myślenia. Dlatego potrzebujemy formy odpowiedzialnej. Teksty, obrazy, filmy, infografiki, kampanie społeczne, edukacja i media publiczne nie mogą oddać pola atrakcyjności manipulatorom. Nudna prawda przegrywa z widowiskowym fałszem zbyt często, byśmy mogli pozwolić sobie na estetyczny purytanizm. Trzeba mówić celnie, obrazowo i mocno, ale bez fałszowania proporcji. Metafora powinna wspierać argument, a nie go zastępować. Trzeba budzić emocje, lecz nie eksploatować ślepych punktów odbiorcy. Należy projektować uwagę, a nie uzależnienie. Musimy tworzyć obrazy, które nie tylko zatrzymują oko, lecz podnoszą jakość sądu. Krótko mówiąc: trzeba wyrwać piękno z rąk clickbaitu. Niech chociaż raz estetyka zapracuje dla cywilizacji, a nie tylko dla wskaźnika retencji. Odzyskanie wzroku ma również wymiar lokalny i instytucjonalny – nie jest abstrakcyjną filozofią dla ekspertów od mediów.

Odpowiedzialność instytucjonalna i prawo do kontekstu

Dotyczy to samorządów instalujących monitoring, szkół wybierających platformy edukacyjne, firm wdrażających nadzór pracy, redakcji korzystających z obrazów generatywnych, administracji projektującej usługi cyfrowe, organizacji społecznych prowadzących kampanie, sądów oceniających materiał dowodowy czy przedsiębiorców używających analityki klientów. Każda z tych instytucji musi zadać sobie proste pytanie: czy nasz sposób widzenia człowieka zwiększa jego sprawczość, czy jedynie naszą kontrolę nad nim? To pytanie powinno wisieć nad każdym zakupem technologii jak ostrzeżenie na transformatorze: uwaga, wysokie napięcie społeczne.

W praktyce oznacza to konieczność przeprowadzania audytów nie tylko technicznych, lecz także antropologicznych. Audyt techniczny sprawdza, czy system działa zgodnie z deklaracją. Ten antropologiczny pyta natomiast, jakiego człowieka zakłada dany system. Czy człowiek jest w nim obywatelem, klientem, ryzykiem, pracownikiem do optymalizacji, dzieckiem do monitorowania, podejrzanym do sortowania, użytkownikiem do pobudzania, czy osobą zdolną do wyjaśnienia własnego kontekstu? Każda technologia ma ukrytą antropologię. Nawet najbardziej neutralny panel administracyjny niesie w sobie założenie, czym jest człowiek i co można z nim zrobić. Najczęściej nie mówi się tego głośno, dlatego należy tę antropologię przesłuchiwać; elegancki interfejs również może kłamać przez przemilczenie.

Nowa kultura obrazu wymaga także prawa do kontekstu. W świecie skrótów, wycinków, klipów i syntetycznych scen kontekst staje się dobrem deficytowym, a bez niego obraz łatwo zamienia się w broń. Prawo to nie oznacza, że każdy przekaz ma być encyklopedią, lecz ustanawia normę: nie używaj obrazu tak, aby jego sens został świadomie wypaczony przez wyrwanie z relacji, czasu, miejsca, sekwencji zdarzeń lub intencji. Dla redakcji jest to zasada etyczna, dla sądu – warunek dowodu, dla platform – wyzwanie projektowe, a dla użytkownika – hamulec przed udostępnieniem. Kontekst bywa nudniejszy niż skandal, ale bez niego skandal staje się walutą oszustwa.

Należy również bronić prawa do ludzkiego odwołania. Jeśli decyzja dotyczy pracy, kredytu, ubezpieczenia, dostępu do usługi, kontroli policyjnej, edukacji, reputacji lub wolności, człowiek musi mieć możliwość spotkania z drugim człowiekiem, zdolnym wysłuchać kontekstu. Automatyzacja może być pomocna w procesach masowych, ale nie może zamieniać życia w labirynt bez drzwi. System klasyfikujący powinien dawać się zakwestionować, a model wskazujący ryzyko – posiadać procedurę sprzeciwu. Instytucja korzystająca z obrazu operacyjnego musi odpowiadać za jego skutki. Bez tego automatyzacja staje się feudalizmem bez pana: decyzje spadają z góry, lecz nikt nie czuje się ich właścicielem.

Jednocześnie warto pamiętać, że maszyny mogą być sojusznikami nowej kultury dowodu. Narzędzia AI pomagają w wykrywaniu manipulacji, analizie metadanych, geolokalizacji czy identyfikowaniu kampanii skoordynowanych i treści syntetycznych. Nie należy więc budować opozycji: człowiek dobry, maszyna zła. To moralitet dla dzieci, a te mają dziś lepsze filtry niż niejeden urząd. Prawdziwe pytanie brzmi: jakie maszyny, pod czyją kontrolą, z jaką przejrzystością, w jakim celu i z jaką możliwością odmowy? Maszyna wspiera prawdę wtedy, gdy służy procedurze weryfikacji, a nie maksymalizacji pobudzenia.

Odzyskanie wzroku wymaga nowego paktu między technologią a instytucjami. Technologia nie może być traktowana jako magiczny outsourcing sądu. Instytucja nie może zasłonić się

stwierdzeniem: „model zdecydował”. Model nie decyduje w sensie odpowiedzialności; to ludzie decydują, że wynik modelu będzie miał określony skutek. To oni wybierają dane, cele, progi i procedury odwoławcze. Przenoszenie odpowiedzialności na algorytm jest współczesną wersją umywania rąk: woda jest cyfrowa, gest ten sam. Cywilizacja musi umieć powiedzieć: nie ma decyzji bez odpowiedzialnego podmiotu, nawet jeśli ta decyzja ma ładny dashboard.

Ważnym elementem tego procesu jest odbudowa wspólnej rzeczywistości. Nie chodzi o wymuszenie jednej narracji, lecz o zachowanie warunków, w których spór opiera się na wspólnych odniesieniach. Możemy różnić się oceną polityki, ale musimy mieć możliwość wspólnej weryfikacji faktów. Możemy różnić się interpretacją obrazu, ale musimy wiedzieć, czy jest on dokumentem, symulacją, satyrą czy manipulacją. Nie powinniśmy żyć w osobnych syntetycznych archiwach pragnień i lęków. Demokracja bez wspólnej rzeczywistości staje się pojedynkiem halucynacji wspieranych przez budżety mediowe, w którym zwykle przegrywa nie ten, kto ma gorsze argumenty, lecz ten, kto dysponuje mniej skutecznym systemem aktywacji.

Jak zatem bronić wspólnej rzeczywistości? Poprzez pluralizm instytucji weryfikujących, jawność metod, edukację źródłową i odpowiedzialność platform, a także przez zwykłą kulturę rozmowy, która nie traktuje każdego błędu jako zdrady, a każdego pytania jako ataku. To ostatnie brzmi najmniej technicznie, ale jest absolutnie niezbędne.

Patrzenie jako odpowiedzialność i praktyka obywatelska

Społeczeństwo PSYOP żywi się plemiennym odruchem. Jeśli każda korekta zostanie uznana za wrogość, prawda nie będzie miała gdzie wylądować. W tym punkcie szczególne znaczenie mają liderzy opinii: naukowcy, redaktorzy, prawnicy, samorządowcy, przedsiębiorcy, nauczyciele, twórcy i eksperci instytucjonalni. Ich rola polega nie tylko na dostarczaniu treści, lecz na modelowaniu stylu poznawczego. Można komunikować wiedzę tak, aby wzmacniać histerię, albo tak, by wspierać zdolność sądu. Można używać autorytetu jak pałki albo jak latarni. Można mówić językiem pogardy wobec „naiwnych” lub językiem wymagającym, lecz zapraszającym do rozumienia.

W epoce zautomatyzowanych aktywacji styl eksperta sam staje się instytucją. Jeśli ekspert dąży jedynie do wygrania zwarcie w mediach społecznościowych, staje się częścią problemu. Jeśli pomaga innym widzieć więcej – buduje odporność. Odzyskanie wzroku wymaga jednak pokory wobec własnych złudzeń. Każdy z nas lubi obrazy potwierdzające wcześniejsze intuicje. Każdy ma swoje ulubione oburzenia i wrogów, których porażka wydaje się bardziej wiarygodna niż ich

niewinność. Każdy posiada własną estetykę prawdy: jedni ufają obrazom surowym i amatorskim, inni profesjonalnym i spokojnym, jeszcze inni ironicznym, eksperckim bądź buntowniczym. Systemy wpływu uczą się tych estetyk. Dlatego nie wystarczy pytać, czy obraz wygląda prawdziwie. Trzeba zapytać: dlaczego dla mnie wygląda prawdziwie? Jakie moje wcześniejsze przekonania go przyjmują?

Czy nie jest zbyt dobrze dopasowany do mojej satysfakcji? To pytanie jest niewygodne, ale bez niego człowiek staje się klientem własnej pychy. W perspektywie Paglena krytyka obrazu jest więc ostatecznie krytyką władzy nad rzeczywistością. Kto ustala, co jest widzialne, liczalne, klasyfikowalne i wyobrażalne, ten wpływa na to, co społeczeństwo uznaje za realne. Realność nie jest tu dowolną konstrukcją. Świat istnieje, ciała cierpią, wojny zabijają, pieniądze znikają, klimat się zmienia, a systemy podejmują decyzje. Jednak dostęp społeczny do tej realności jest mediowany przez obrazy, dane, instytucje i opowieści. Jeśli te mediacje zostaną podporządkowane ekstrakcji wartości, nadzorowi i aktywacji afektu, rzeczywistość stanie się trudniejsza do wspólnego rozpoznania. Nie zniknie – będzie tylko coraz częściej przegrywać z własnymi syntetycznymi sobowtórami. Właśnie dlatego nauka widzenia przeciw maszynie nie jest luksusem intelektualnym.

Jest praktyką obywatelską. Trzeba widzieć, kiedy obraz jest dowodem, a kiedy reklamą, przynętą, klasyfikacją, ostrzeżeniem, fantazją czy operacją. Trzeba dostrzegać, kiedy model mówi coś użytecznego, a kiedy jedynie narzuca płaską taksonomię. Trzeba widzieć, kiedy instytucja używa AI do pomocy, a kiedy po to, by pozbyć się odpowiedzialności. Trzeba widzieć, kiedy personalizacja jest usługą, a kiedy samotną celą informacyjną wyłożoną ulubionymi poglądami. Trzeba rozumieć, kiedy obraz przyszłości służy planowaniu, a kiedy jest przedsprzedażą strachu. Nie da się tego osiągnąć za pomocą jednego wielkiego manifestu. Potrzebne są praktyki codzienne, niemal rzemieślnicze: sprawdzanie źródeł, zachowywanie kontekstu, oznaczanie syntetyczności, ograniczanie monitoringu czy projektowanie usług z minimalizacją danych. Tworzenie przestrzeni bez kamer.

Wzmacnianie publicznych archiwów, edukacja o modelach i manipulacji, regulowanie reklam politycznych, audytowanie systemów klasyfikacyjnych. Uczenie dzieci, że obraz może wyglądać jak prawda i nią nie być; uczenie dorosłych, że własne oburzenie bywa najtańszą walutą platformy. Brzmi przyziemnie. I dobrze. Cywilizacja nie składa się z samych katedr – składa się także z kanalizacji, regulaminów i ludzi, którzy nie kliknęli w głupotę. Ostateczny sens eseju można ująć w kilku zdaniach.

Obrazy po sztucznej inteligencji przestały być jedynie przedstawieniami; stały się aktorami systemów społecznych. Widzą nas, klasyfikują, pobudzają, przewidują, manipulują, dokumentują i symulują. Fotografia utraciła dawny monopol śladu, ale nie utraciła całkowicie zdolności

dowodzenia. Prawda nie zniknęła, lecz wymaga teraz mocniejszych procedur. Wolność nie polega na ucieczce od obrazów, lecz na odzyskaniu kontroli nad tym, kto, jak i po co widzi. Człowiek nie może pozostać tylko obiektem maszynowego Umweltu. Musi nauczyć się widzieć to środowisko z zewnątrz, choć sam w nim mieszka. Najkrótszy bon mot tej epoki mógłby brzmieć: kiedy obraz staje się procedurą, patrzenie musi stać się odpowiedzialnością. Nie wystarczy już mieć oczy. Trzeba mieć instytucje, język, prawo, sceptycyzm, cierpliwość i odwagę ochrony tego, co w człowieku nie powinno być przetworzone. Maszyny nauczyły się widzieć, ale nie nauczyły się rozumieć godności. To nadal nasze zadanie. I jeżeli go nie wykonamy, nie będzie potrzebna żadna apokaliptyczna rebelia robotów.

Wystarczy spokojna administracja obrazów, która dzień po dniu uczyni człowieka coraz bardziej widzialnym dla systemu i coraz mniej zrozumiałym dla samego siebie. Odzyskać wzrok znaczy więc odzyskać dystans. Między obrazem a reakcją. Między klasyfikacją a decyzją. Między modelem a człowiekiem. Między możliwością techniczną a zgodzą moralną. Między widzialnością a prawdą. Między wygodą a wolnością. Tam, gdzie ten dystans znika, zaczyna się społeczeństwo PSYOP. Tam, gdzie zostaje obroniony, może jeszcze istnieć wspólnota zdolna do sądu. A sąd – spokojny, kontekstowy, odważny i nie całkiem przewidywalny – jest dziś jedną z ostatnich bezpiecznych przystani człowieka.

> Czy jesteśmy gotowi zapłacić cenę braku wygody za prawo do bycia nieprzewidywalnym? Jeśli pozwolimy, by każda sekunda naszego życia stała się daną treningową, ryzykujemy powstanie świata, w którym człowiek jest całkowicie widzialny dla systemu, a jednocześnie zupełnie niezrozumiały dla samego siebie. Ostatecznie to właśnie w szczelinach nieczytelności i w odwadze powiedzenia maszynie „tutaj nie patrzysz” kryje się ostatni bastion naszej wolności.

Inspiracje

[1] 

"How to See Like a Machine Images After AI" Trevor Paglen

Verso Books | ISBN: 9781836742166

Trevor Paglen (ur. 1974) to amerykański artysta, geograf i autor znany z prac badających masową inwigilację, gromadzenie danych i ukryte struktury władzy. Uzyskał licencjat z religioznawstwa (1998) oraz doktorat z geografii (2008) na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, a także tytuł magistra sztuk pięknych (MSF) w School of the Art Institute of Chicago (2002). W swojej praktyce Paglen łączy dziennikarstwo śledcze, fotografię i inżynierię, aby uwidocznić „niewidzialne" działania systemów wojskowych i korporacyjnych. Jego prace były szeroko wystawiane w międzynarodowych instytucjach artystycznych i uhonorowane licznymi wyróżnieniami, w tym nagrodą Deutsche Börse Photography Foundation Prize w 2016 roku oraz stypendium MacArthur Fellowship w 2017 roku. Jest płodnym pisarzem, którego książki i artykuły analizują powiązania technologii, kultury wizualnej i tajemnicy państwowej, często koncentrując się na tym, jak sztuczna inteligencja i technologie nadzoru kształtują współczesne społeczeństwo.

***Trevor Paglen** (born 1974) is an American artist, geographer, and author known for his work exploring mass surveillance, data collection, and the hidden infrastructures of power. He holds a B.A. in religious studies (1998) and a Ph.D. in geography (2008) from the University of California, Berkeley, as well as an M.F.A. from the School of the Art Institute of Chicago (2002). Paglen's practice integrates investigative journalism, photography, and engineering to make visible the "invisible" operations of military and corporate systems. His work has been widely exhibited in international art institutions and recognized with numerous honors, including the 2016 Deutsche Börse Photography Foundation Prize and a 2017 MacArthur Fellowship. He is a prolific writer whose books and articles examine the intersections of technology, visual culture, and state secrecy, often focusing on how artificial intelligence and surveillance technologies shape contemporary society.*

Independent

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] "The Last Pictures"

Trevor Paglen

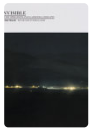
2012 | Univ of California Press | ISBN: 9780520424494



[2] "Trevor Paglen"

Trevor Paglen

2024 | MIT Press | ISBN: 9783956795831



[3] "Invisible (Signed Edition)"

Trevor Paglen

2010 | Aperture Direct | ISBN: 9781683950264



[4] "I Could Tell You But Then You Would Have to be Destroyed by Me"

Trevor Paglen

2007 | Melville House Publishing | ISBN: 9781933633329



[5] "Torture Taxi"

Trevor Paglen, A. C. Thompson

2007 | Icon Books Company | ISBN: 9781840468304



[6] "Visibility Machines"

Harun Farocki, Trevor Paglen, Akademie der Künste (Berlin, Germany)

2014 | Center for Art and Visual Culture, University of Maryland | ISBN: 9781890761196

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[7] "The Treachery of Images"

René Magritte

[8] "Hate in the Homeland Cynthia Miller Idriss"

[9] "The Paradox of Democracy Zac Gershberg"

[10] "Cognitive Surplus Clay Shirky"

[11] "Necessary Illusions Noam Chomsky"

[12] "Teaching as a Subversive Activity Neil Postman"

[13] **"Citizen Knowledge Lisa Herzog"**

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Magritte, ideas and images"**

René Magritte, Harry Torczyner

1977 | Medical Entomology and Zoology

Google Scholar

[2] **"Magritte and Contemporary Art: The Treachery of Images"**

René Magritte, Stephanie Barron, Michel Draguet, Sara Cochran

2006 | Medical Entomology and Zoology

Google Scholar

[3] **"Magritte : la trahison des images"**

Didier Ottinger, René Magritte

2016 | Centre Pompidou eBooks

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[4] **"Excavating AI: the politics of images in machine learning training sets"**

Kate Crawford, Trevor Paglen

2021 | AI & Society | DOI: 10.1007/s00146-021-01162-8

Google Scholar

[5] **"Blank Spots on the Map: The Dark Geography of the Pentagon's Secret World"**

Trevor Paglen

2009

Google Scholar

[6] **"Correction to: Excavating AI: the politics of images in machine learning training sets"**

Kate Crawford, Trevor Paglen

2021 | AI & Society | DOI: 10.1007/s00146-021-01301-1

Google Scholar

[7] **"Torture Taxi: On the Trail of the CIA's Rendition Flights"**

Trevor Paglen, Alex Thompson

2006

Google Scholar

[8] **"Invisible : Covert Operations and Classified Landscapes"**

Trevor Paglen, Rebecca Solnit

2010

Google Scholar

[9] **"Invisible Images: Your Pictures Are Looking at You"**

Trevor Paglen

2019 | Architectural Design | DOI: 10.1002/ad.2383

Google Scholar

[10] **"Goatsucker: Toward a Spatial Theory of State Secrecy"**

Trevor Paglen

2010 | Environment and Planning D Society and Space | DOI: 10.1068/d5308

Google Scholar

[11] **"2. Experimental Geography: From Cultural Production to the Production of Space1"**

Trevor Paglen

2019 | DOI: 10.1525/9780520961319-004

Google Scholar

[12] **"Recording Carceral Landscapes"**

Trevor Paglen

2006 | Leonardo Music Journal | DOI: 10.1162/lmj.2006.16.56

Google Scholar

[13] **"Some Sketches on Vertical Geographies"**

Trevor Paglen

2018 | University of Minnesota Press eBooks | DOI: 10.5749/j.ctt1zctt3b.9

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 6a9b46ac-4c14-42eb-a414-0221fa6a036f